

## Z urzędów

### Przedsięwzięcia rozrywkowe.

W myśl rozp. Pana Prezydenta Rz. P. z dnia 27. X. 1933 r. prawo o publicznych przedsięwzięciach rozrywkowych (Dz. U. R. P. nr. 85, poz. 632) wszelkie przedsięwzięcia rozrywkowe wymagają uprzedniego pozwolenia.

Pozwoleń na przedsięwzięcia dorywcze udzielają powiatowe władze administracji ogólnej miejsca przedsięwzięcia. Za przedsięwzięcie dorywcze uważa się rozrywki (zabawy), które w/g § 1 rozporz. Min. Spraw Wewn. z dnia 28. III. 1933 r. (D.U.R.P. nr. 103, poz. 801) o wykonaniu prawa o publicznych przedsięwzięciach rozrywkowych winny być jedynie zgłaszane i to najpóźniej 3 dni przed terminem rozrywki. Zgłoszenia rozrywek podlegają opłacie stempłowej w kwocie 5,— zł., o ile zgłoszenie nie wnosi stowarzyszenie lub instytucja zwolniona dekretem Min. Skarbu od opłat stempłowych w tym względzie przyczem w tym wypadku winno to być uwidocznione na zgłoszeniu, w przeciwnym razie stowarzyszenie lub instytucja taka może być narażona na ewentualną zakaz odbycia przedsięwzięcia rozrywkowego.

Zgłoszenia nadsyłane do Starostwa Powiatow. obejmują nierzadko wiadomości o zamiarze urządzenia strzelań z wiatrówek i innych dodatkowych przedsięwzięć rozrywkowych w czasie zabawy. Dlatego wyjątkowo się, że co do tych imprez wymagane jest osobne pozwolenie w myśl § 11 powołanego rozp. Min. Spraw Wewn. z dnia 28. III. 1933 r. i że winny one być ujęte w osobne podanie o pozwolenie.

Osobnego pozwolenia wymagają:

- 1) przedsięwzięcia o charakterze sportowym:
  - a) urządzeń przeznaczonych do użytku publicznego w szczególności korty tenisowe, pływalnie, ślizgawki, hipodromy, strzelnice,
  - b) mające cechy widowiska publicznego organizowanego przez amatorskie stowarzyszenia sportowe na boiskach, w lokalach, lub na terenach tych stowarzyszeń,

- 2) przedsięwzięcia o charakterze zabaw ludowych, a w szczególności: sale tańca, huśtawki, karuzele, kołobiegi, siłomierze, strzelnice z wiatrówek, kręgielnie, bilardziki, pokazy magiczne, gry zręcznościowe, pokazy figur woskowych i osobliwości (panoptica), panoramy, pokazy zapomocą lunet lub teleskopów, widoków ciał niebieskich, o ile powyższe urządzenia nie stanowią pewnej całości, nadającej im charakter przedsięwzięcia lunaparkowego,

- 3) przedsięwzięcia koncertów w parkach, ogródach, skwerach.

Wzywa się zainteresowanych tak osoby jak i stowarzyszenia i instytucje, by o zamiarze urządzenia przedsięwzięć rozrywkowych zawiadomiły właściwe władze najpóźniej 3 dni przed odbyciem przedsięwzięcia, by zgłoszenia lub podania zaopatrywały w należną opłatę stempłową, wreszcie by

dołączano szczegółowy program imprez do podania, a do podania o pozwolenie na urządzenie przedstawienia przez zespoły amatorskie, dołączano także tekst słowny, gdyż dane te są wymagane przepisami przytoczonych powyżej praw o publicznych przedsięwzięciach rozrywkowych. Jeżeli chodzi o miasta, winny osoby podpisane na podaniu podawać swe dokładne adresy.

Osoby, stowarzyszenia i instytucje, które nie zastosują się do powyższych wskazówek, opartych na przytoczonych przepisach prawnych mogą być narażone na odmowę urządzenia przedsięwzięcia rozrywkowego a również i na kosztu z uwagi na to, że odmowa taka może im być doręczona w przeddzień odbycia rozrywki.

Ostrów, dnia 25 sierpnia 1934 r.

Starosta Powiatowy: (—) Dr. Ekkert.

## W nowej szkole - nowa historia.

Rok szkolny zaczęty. Jest on drugim rokiem nowego w naszych szkołach powszechnych programu nauczania obejmującego siedm klas. Przypuszczamy, że nie tylko rodzice byłiby ciekawi dowiedzieć się w zarysie, jak wygląda obecnie nauka historii, którą pobierają ich dzieci. Historia, jakiej uczą się obecnie dzieci w szkołach powszechnych, jest bardzo różną od tej, jaką zajmowały się w tym wieku dorosłe i nawet dorastające dopiero pokolenia.

Przedewszystkiem, nauka historii zaczyna się obecnie dopiero w kl. V, gdy przedtem zaczynała się już w kl. III. Nie znaczy to jednak, iż w klasach niższych dzieci nie dowiadują się nic o przeszłości. Program jest tak skonstruowany, że elementy historii tkwią dla czterech pierwszych roczników w innych przedmiotach, przedewszystkiem w programie języka polskiego i geografji. Tak np. w kl. I zapoznają się dzieci ze stosunkami czasowymi („dzisiaj”, „wczoraj”, „jutro”, „dawno”), w kl. II dowiadują się o przeszłości rodziców, szkoły, ogródka, w kl. III poznają podania o Kraku, Wandzie, Lechu, Popielu, Płaskie, w kl. IV — wypadki i zdarzenia w danej okolicy, ze szczególnem uwzględnieniem okresu walk 1914 — 1920 oraz obrazy z przeszłości Polski, związane z wybitnymi postaciami historycznymi, n. p. Sobieski, Kościuszko, Dąbrowski a wszystko to na lekcjach języka polskiego. Podstawę do zrozumienia stosunków przestrzennych dają lekcje geografji. Po takim przygotowaniu przystępuje się w kl. V do nauki historii.

Program kl. V i VI stanowi całość; w kl. V nauczanie zaczyna się materiałem o Słowianach i kończy się na czasach Sobieskiego, w kl. VI od czasów saskich do najnowszych. Inny zupełnie materiał ma kl. VII: w pierwszym półroczu geografja (ziemia i człowiek w Polsce, życie gospodarcze) w drugiem — historia (współżycie ludzi w państwie, ustroj państwa polskiego, obowiązki i prawa obywateli oraz opieka państwa nad nimi). Ścisłej mówiąc: w kl. VII znamy t zw. naukę o Polsce współczesnej, rozdzieloną pomiędzy dwa przedmioty.

Taki jest szkielet nowego programu.

## Starożytny zakon Cystersów.

W opactwie Citeaux w Burgundji w Francji żyją mnichy Cystersji — zwani też trapiastami — ubrani w długie białe ubrania. Życie mnichów jest wyjątkowo surowe.

Cystersi nie tylko ślubują czystość, postaszczeństwo i ubóstwo, nie tylko są zmuszeni oddawać się pracy na roli, uprawiać ciężkie i często posty, nie tylko — za wyjątkiem chorych — nie jadają mięsa ale w dodatku przy pracy czy też w refektarzu, muszą zawsze zachowywać milczenie. Porozumiewają się na mig, a jedynie w ważnych wypadkach mogą, ale zawsze indywidualnie, zwracać się do swych przełożonych. — Śpią na zwykłych siennikach i to ubrani, a wstają o 2 w nocy... Ta twarda reguła nie odstrasza jednak tych, którzy mają prawdziwe powołanie. W opactwie Citeaux nie braknie rąk do pracy.

Mnisi zaś uprawiają rolę, a ich posiadłości są rozległe, zajmują się rybczostwem w swoich stawach; wyrabiają wyroby mleczarskie i inne.

Mury opactwa nie przyciągają jednak jedynie ludzi starych. Bynajmniej. — Często bowiem zdarzają się wypadki, iż młodzi, bogaci, lubiący życie i jego przyjemności, wyrzekają się go dobrowolnie i zamieniają je na ostrą regułę w Citeaux.

## Majster kaflarski doktorem filozofji.

Na uniwersytecie w Berlinie uzyskał doktorat filozofji zawodowy majster kaflarski Heinz Lüdtke, na podstawie fachowej rozprawy pt.: „Znaczenie pleca kaflowego w niemieckiej gospodarce”. Jest to pierwszy wypadek aby na tej podstawie kaflarz uzyskał tytuł doktora filozofji.

## Pożar, który trwać może jeszcze 800 lat

Przed sześciu laty wybuchł nagle w kopalni w miejscowości Copsa-Mica na Bukowinie pożar, który szaleje dotąd nieprzerwanie z niesłabnącą siłą. Jak zdołano stwierdzić, pożar powstał wskutek wybuchu w kopalni, przyczem zajęły się nagromadzone masy metanu, podsycające ogień. O sile ognia świadczy fakt, że w nocy płomień widoczny jest z odległości przeszło 100 kilometrów. Zdaniem geologów, pożar potrwać może jeszcze 800 lat, gdyż na taki czas starczą nagromadzone pod ziemią masy metanu, podsycające ogień. O sile ognia świadczy fakt, że w nocy płomień widoczny jest z odległości przeszło 100 kilometrów. Zdaniem geologów, pożar potrwać może jeszcze 800 lat, gdyż na taki czas starczą nagromadzone pod ziemią masy metanu. O ugaszeniu szalejącego żywiołu, a nawet o przystępie do zagrożonego terenu, jak dotąd niema mowy, a wszystkie próby gaszenia pożaru dotychczas zawiodły.

Wedle obliczeń, pożar wyrządził dotychczas szkodę na sumę 900 milionów lei i szkoda ta z każdym miesiącem wzrasta. Interesującym jest fakt, że w Copsa-Mica obecnie dojrzewają szybkiej owoce, aniżeli w najcieplejszych prowincjach Rumunii. Doskonale udają się winogrona i banany, którym potrzebne jest ciepło do dojrzewania. Do cichej wioski ściągają tłumnie turyści, dla których „szalejący wulkan” jest niebyłą atrakcją.

Co futro — to Edmund Rychter — co palto — to Edmund Rychter — co ubranie — to Edmund Rychter, Poznań, Ostrów Wlkp.

ANASTAZJA DREWNOWSKA.

30)

## DWIE POKUSY

Ażem się zlekła. „Powiedz panience — powiada — żeby go trzymała od siebie zdaleka, tego, bo pożałuje. On — powiada — nie myśli o żeniaczce, a o figlach, tego”. I buch mi w łapę drugie dwa złota. To ja udałam, że z nim trzymam i powiadam: „Panienska nie taka głupia, żeby się nie poznała na bałamuctwach. Nie. Dłż — powiadam — był pan z Piorunowa — to nawet mu się nie pokazała”. Aż się roześmiała z tej radości, a e powiada: „To poco tu jeździł, tego?”. Takie ma przysłowie, panienko, tego i tego, i tego. Ozór mu się tak płacze. A ja powiadam: „Wjentesach, wiadomo, do naszego pana”. To on powiada: „Moja Nastusiu, jak ty mi będziesz miała baczenie na wszystko, tego, to ja ci dobrze zapłacę, tego. Jakby kiedy przyjechał, to daj mi znać, tego”. Potem napisał na płocie list do panienski i kazał, żebym oddała paniencie do rąk. I jeszcze dołożył złotówkę, a na panią to tak pomstował, że niech ręka boska bronii.

Wyjęła z za bluzki list: kartkę z notesu, złożoną napół i zaklejoną marką. Danka wzięła ze wstrętem do rąk zagryzłony ołówkiem świstek papieru i kazała Nastusi zapalić świecę.

Zaczęła czytać:

„Szanowna Pani!

Zmartwiłem się, że Pani nie zastałem, ale taki już jestem pechowy. Jasnie Wielmożna Pani Służkowa nie dała mi dojść do słowa. Nie rozumiem, dlaczego teraz taka honorowa, kiedy sama chciała mnie swatać. Jeżeli to przez to, że trafił się pani lepszy, to ja sobie wypraszam. Sam nie robię z gęby cholewy i nie dam sobą pomiatać. Żadnych lepszych. Jestem taki sam dobry, jak tamten, a może lepszy. Kocham Pannę Danutę

gorącym sercem i nie odstąpię nikomu. Jakby jakie konszachty z tantym, to ja się zemszczę. Tak mi Panie Boże dopomóż! Łagodny człowiek jestem, ale potrafię dochodzić swojego. Jakby co, to i życia nie pożałuję. Taki już jestem.

Ręce całuję i do nóg padam wierny do śmierci!

Witalis Obskurny.

Danka zwinęła kartkę w dłoni i chciała ją już wyrzucić, gdy coś ją tknęło. Rozprostowała złowieszczy list miłosny i schowała do torebki. W innych warunkach byłaby się śmiała jak szalona, ale teraz nie było jej do śmiechu. Przeciwnie. Zrozumiała, że zawisto nad nią nie imaginacyjne niebezpieczeństwo i postanowiła napisać zaraz nazajutrz do Szarzyńskiego przez pośrednictwo Zgrzyta, z prośbą zaprzestania znajomości. Serce bolało ją prosto fizycznie, lecz nie miała innego wyjścia. I tak wymarzony król wicz bawił się nią tylko i nie mogła się spodziewać po tym flircie niczego dobrego. Dziwiła się jego lekkomyślności, bo faktycznie narażał się dla zabawy. Dla jego własnego dobra musiała się wyrzec smutnej radości widywania go choćby zdaleka.

— Panienska się martwi — rzekła pocziwa Nastusia. — Ja nie dam paniencie zrobić krzywdy. Żeby taki cham śmiał konkurować o panienskę! Pan z Piorunowa to akurat pasuje do panienski.

Rozdział XX.

Zgrzyt wszedł do pokoiku w oficynie, stanowiącego chwilową kwaterę Szarzyńskiego.

— Krysztוף, masz list od panny Danki.

Rzucił na stół tanią szarą kopertę.

Szarzyński podniósł wysoko brwi. Gdyby Danka zobaczyła jego minę, byłaby poczuła w sercu coś nakształt śmierci z upokorzenia. Mina ta bowiem mówiła:

— List do mnie od niej? A to coś nowego! Czyżby mnie chciała prześladować?

Zgrzyt roześmiał się ironicznie, wykręcił na pięcie i wyszedł.

Szarzyński wziął do ręki skromną kopertę, bezpretensjonalną, nieupercumowaną i spojrzął na adres. Nie widział jej pisma. Patrzył dłuższą chwilę na równe litery, wyraźne, bez żadnych wykrętasów, proste jak jej charakter, poczem wyjął seyczoryk i przeciął kopertę. Doznawał szczególnych uczuć: ciekawości, wzruszenia i pogardliwej irytacji. Mógł się spodziewać jakichś łzawych pretensyj, wyrzutów, czy żalów.

— Pewnie miała nadzieję, że zrobię to samo co Janek — pomyślał zjadliwie, rozkładając biały arkusik. — Ano, przeczytajmy.

Szanowny Panie!

Pewnie pana zdziwi mój list, toteż usprawiedliwiam się zaraz na wstępie, że nigdybym do Pana nie pisała, gdyby nie bardzo poważny powód. Nie będę się rozwodzić, powiem tylko, iż sytuacja jest tego rodzaju, że nie powinien Pan mnie widywać. Nadewszystko niech Pan nie zagłada do Zakliczyna. Niech pan go omija zdaleka. Błagam pana o to, na wszystkie świętości. N turalnie przykro mi będzie wyrzec się przyjemności widywania Pana, ale mogłoby to Pana za drogę kosztować... Na miłość bo-ka niech pan nie lekceważ mojego ostrzeżenia. Grozi panu wielkie niebezpieczeństwo. Nie powiem z czyjej strony, Pan sam wie. Ściskam dłoń

Danuta Miedawska.

Przeczytałszy list. Szarzyński siedział przez chwilę bez ruchu, w pozie głębokiego zamyślenia. Nad wszystkie inne uczucia wybiło się coś w rodzaju wstydu, czy upokorzenia. Zdawał sobie sprawę w całej pełni, że bardzo zawinił względem Danki i byłoby mu o wiele lżej na duszy, gdyby jej mógł coś zarzucić. Tymczasem nie tylko, że nie mógł jej nic zarzucić, ale musiał jeszcze przyznać, że była szlachetniejsza od niego. Nie występowała z żadnymi pretensjami, przyjmowała swój gorzki zawód z godnością i jeszcze go ostrzegła.

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)



## Rower na wsi.

W „Kurj. Pozn.” ukazał się pod powyższym tytułem ciekawy feljton, który przystawiamy poniżej w streszczeniu:

Rower na wsi jest jednym z najpożyteczniejszych zwierząt domowych. — Na wsi bez roweru trudno żyć.

Po szosie wciąż śmigają rowerzyści i rowerystki — na wszystkie strony. Bezsztanku. Poprostu niema chwili, aby jakiś rowerzysta przez wieś nie przejeżdżał. Jadą rowerzyści pojedynczo, jadą pary, często małżeńskie, jadą całe grupy. Gdy się wczesnym rankiem wyjdzie przed dom, można widzieć robotników rolnych, opatrujących przy płotach czy parkanach swe rowery. Gdzieś indziej rowery przez cały dzień stoją u sztachet, jak swego czasu przywiązane do płotu konie pod siodłem. W sieni, nierzadko w kuchni, — znów rowery, jeden, dwa, bywa, że i trzy. Gdy się wieczorem idzie przez ciemną sian, trzeba uważać, żeby sobie o pedały kostek u nóg nie poobijać. Rowery nie gryzą, ale bardzo chętnie a siośliwie podstawią pedały pod nogi.

O dzwonku u roweru włojskiego niema mowy. Prawdopodobnie kiedyś był, ale może dzieci odkreśliły, może się „zgnubił”, dość, że go niema. Nie dzwoni się na przechodniach, tylko się ich „wymija”, głupstwo — jeśli z przodu, gorzej, że i z tyłu. Człowiek sobie idzie chodnikiem, a tu naraż z tyłu w odległości dziesięciu centymetrów przemyka koło niego cyklista. I ani nawet nie powie „przepraszam”. A jeździ się przeważnie chodnikami lub na szosie ścieżką dla pieszych. I jest w tem pewna racja, bo szosa jest dla koni (krowy też chodzą chodnikami) — czy też dla ruchu kołowego, zaś rower nie jest koniem, a choć ma koła, to w ruch wprawiają je nogi, więc to lokomocja przy pomocy nóg czyli — ma prawo do chodników i ścieżek. Takie ciche wymijanie przechodniów z tyłu wydaje się na pierwszy rzut oka niebezpiecznym, ale nie jest. Podobnie jak kula, która koło ucha gwizdała, już nie sabilje, nie przejedzie cyklista, który już jest przed nami.

Dzięki rowerom wielu ludzi ze wsi może pracować w miasteczku. Lub też — dzięki rowerom wielu ludzi z miasteczka może taniej mieszkać i żyć na wsi.

Miejski człowiek nie ma wyobrażenia, co człowiek ze wsi potrafi przewieźć na rowerze. Wogóle, miejski człowiek nie wie, co rower potrafi. Dla niego rower jest w najlepszym wypadku koniem wyścigowym, który doskonale lecz krótko biega po gładkim i równym torze. Na wsi rower — jak wogóle wszystko — pracuje i dlatego nazwano go zwierzęciem domowym. Doslądzą go ludzie nie w trawikach sportowych lecz w ciężkich buiach z cholewami. Doslądzą go senci handlowi, którzy przewożą na rowerach całe skrzynie towaru. Centnar zboża obop weźmie przed siebie na rower i wzięcie bez najmniejszej trudności. A zdarza się, że i dwa centnary upcha na rowerze do miasteczka. Nie ułóżbyś dwóch centnarów, ale na rowerze jakoś dopnie. Uwaga! — jaka to siła w nogach i jak potężne serce. Ba! Pewien handlarz bydła przywoził raz na rowerze troje żywych cieląt! A ileż rasy widziałem ludzi wiozących na rowerach dzieci lub żony.

A akrobatyka rowerowa! Tu warto przyjrzyć się dokładnie. Dziesięcioleci pędrak, dopadły do roweru, cuda na nim wyprawia. Mało mu jeździć, raczej uganiać drogą, on wjeżdża na strome pagórki, wjeżdża po ścianie na dach, gdyby mógł, jeździ w wszelkich możliwych i niemożliwych pozycjach — i naturalnie, zawsze rower sepnuje. Napisałszy „dziesięciolecie pędrak” miałem na myśli nie tylko chłopców, ale i dziewczęta. Dlatego przed dziećmi strzeże się rowerów pilniejsz niż przed szkodliwymi, którzy się szkodliwie trafiają tylko wyjątkowo. Zato zdarza się częściej, że ktoś sobie rower, bez opieki pozostawiony, na parę dni wypożyczy i wtedy „hurtem” szalawia wszystkie swe zabawy czy szkodliwe interesy w mieście lub więcej dalekich stronach, ku oburzeniu uprzedzonego właściciela maszyny.

A jak sobie wyobrazić w gminie liczącej 5 tys. głów a rozrzuconej szeroko, listowych bez rowerów? Cóżby bez rowerów znać na wsi policja?

Lech — pomijając te figury urzędowe, jaki wniosek wydadłbyś z tego, cośmy tu o rowerach napisali? Że dzięki nim konie mogą więcej pracować, bo nie muszą wiość ludzi do miasta? Owszem. Mogą więcej pracować i więcej odpoczywać, prawda? Że ludzie na wsi zostali dzięki rowerom wyszyci, bo mogą się łatwiej i swobodniej poruszać? Też prawda. Sądzę jednak, iż najważniejszym będzie stwierdzenie iż wieś wielkopolska jest nadzwyczaj ruchliwa, a wiele ruchliwsza, niż wieś w innych dzielnicach. Wieś wielkopolska rwie się do świata, do współpracy z miastem i z krajem, podczas gdy wieś w innych dzielnicach są same w sobie zamknięte. Rowery istnieją nie od dziś, lecz gdy we wsł wielkopolskiej jest rower przynajmniej, powiedzmy, w co trzecim domu, „tam” jest co najwyżej parę rowerów na całą

wieś (w zachodn. Małopolsce), a zdarza się, że jest jeden rower na pięć lub dziesięć wsi (Huculaczyna, Kongresówka, Polecie, itd.) Cóż to znaczy? Czy tam chłop na rower nie stać? — Oczywiście, że go stać; ale on go jeszcze nie potrzebuje. Wystarczają mu konie, któremi od czasu do czasu pojedzie do sądu lub na jarmark.

I otóż — przypominają mi się jarmarki z Małopoleki zachodniej. W Nowo-Sądzieckim — setki i setki wozów. Na Gorcach — podobnie Podhala tak się kraj górski nazywa — setki i setki wozów z płóciennymi budami. W Wielkopolsce — setki rowerów, ustawionych przy chodnikach. Zupełnie inny widok, inny charakter. Tam zajeżdżanie sobie wzajemnie drogi, kłótnie, krzyki, wymyślenia, trzaskanie z batów i zapaskudzone plase, tu ludzie rozjeżdżają się w mgnieniu oka, cicho, jak duchy. Przyjechał, swoje zrobił i zniknął.

Rower na wsi jest nietylko jednym z najpożyteczniejszych zwierząt domowych. Jest też igłą, która wieś wielkopolską zszywa ze światem.

## Kukurydza.

Wraz z późnym latem, czy — jeżeli kto woli — wczesną jesienią, pojawiają się na rynkach naszych miast, a nawet w pierwszorzędnym sklepach spożywczych, pierwsze kolby kukurydzy.

Niestety, ta wyborna, sezonowa jarzyna, przysmak Małopolski i Wołyń, przysmak spożywczy równie chętnie spożywany w najwspanialszym pałacu i najuboższej chacie, mało jest u nas rozpowszechniony.

Wpływają na to trzy główne przyczyny. Jakość kukurydzy sprzedawanej u nas nie jest tak dobra, jak używanej na południowo-wschodzie Rspłitej.

Mało osób zna sposoby jej przyrządzenia i podawania, a wiele uważa sposób jej spożywania za mało estetyczny.

Nakoniec jest ona nieco za droga.

Co do pierwszego, to musimy zaznaczyć, że właśnie jakość i podawania kukurydzy wrokujebleżymogromnie się poprawiła.

Jarzyna ta, aby być smaczną, powinna być bardzo młoda. Ziarnka jej powinny być wprawdzie pełne, lecz jeszcze czyste, jakby młkiem roślinnym napojone. Kolba równomiernie siarnkami pokryta, a nie u dołu pełna, a u góry pusta. Kolor siarn powinien być kremowy. Do niedawna w handlu były tylko kolby mocno tółte, co dowodzi prawie zupełnej dojrzałości ziarna, które przy gotowaniu jeszcze twardnieje, traci smak i staje się niejadalne.

Obecnie mamy w handlu kukurydzą w miąż wyciąniętą o jasnym, kremowym lub białym tółtem siarnie. Spotkałem nawet jeden gatunek, którego nazwy nie umiano mi podać, natomiast szeroko mi opowiedziano o jej rodowodzie (nieśm jakiegoś rasowego zwierzęcia). Podobno pierwsze ziarno takiej czy tej kukurydzy przywoził z Ameryki w torebce sam uprzedni ambasador Stanów Zjednoczon. Ameryki Północnej.

Rasa stanowca jest wyborna, kolby ma średniego rozmiaru, nieśbyt grube ziarno, bardzo jasne, równo pokrywa kolbę, liście ponad kolbą bardzo ciemno zielone i jedwabiste; gotuje się bardzo prędko — około 20 minut.

Z tem gotowaniem kukurydzy też coś nie jest w porządku. Kucharki nasze uważają, że długie gotowanie ją smiękcy i gotują ją, gotują, gotują, po dwie i dłużej godziny, aż zupełnie stwardnieje i smak straci.

Młoda kukurydzą dosyć gotować około pół godziny, w osolonej wodzie z łyżką octu i łyżką cukru, jak szparagi lub kalafjory. Amatorów gotują kolby wraz z pokrywającą je kaskulkami i dopiero przed podaniem na stół te ostatnie usuwają.

Kukurydzą należy podawać bardzo gorącą, przybrywając ją na półmisku serwetką, aby nie ostygła.

I do niej tylko świeże masło w kulkach lub płatkach. Jeżeli chodzi o jedzenie kukurydzy, to ograniczaj jej „po dółkiemu” daje najlepsze smakowe wyniki. Komu jednak ten sposób wydaje się nieestetyczny (jedzenie raków jest dużo mniej estetyczne, a jednak wszyscy jemy raki), to niech weźmie kolbę na ostry widelec, oprze ją grubą stroną kolby (podstawą) o talerz i ostrym nożem setnie z niej siarna.

Cztery mocne poślągnięcia nim wystarczą na streszczenie całej kolby. Ziarna następnie można jeść widełcem, jak groszek.

Niestety, dotąd nie mamy konserw z siarn młodej kukurydzy. Były one dosyć rozpowszechnione przed wojną światową i pochodziły z Ameryki. U nas ich dotąd nie umielać czy nie chcą wyrobiąć.

Chcąc dać kukurydzą na obiad, trzeba jej liczyć najmniej po trzy kolby na osobę.

Wszak to nie egzotyyczny produkt, nie ciepłarniana, ani nawet nie inopektowa roślina.

Na północno-wschodnich południach spożywalimy jej za dawnych dobrych czasów, całe obrzymie półmiski, a przecież to daleka, daleka północ.

## Na co służą gałgany?

Z czego powstają ścierki do wycierania karoserji samochodów? — Z gałganów — odpowiada na łamach dziennika paryskiego „Comodia” dziennikarz tamtejszy Pierre Chanlaine i ujawnia przy tej sposobności ciekawe szczegóły tak mało znanego przemysłu gałganiarskiego.

Brudny gałganiarz — pisze — który o świcie przeszukuje swym haczykiem śmietniki nasze, to pierwsze kółko wielkiego organizmu... Zwierzchnikiem jego jest majster gałganiarski, przebywający w jednym z trzech ośrodków gałganiarskich: w Aubervilliers, Gennevilliers i Pantin. Majster gałganiarski sprzedaje swój towar półhurtownikowi („demi grossiste”), który znów wszelkie odpadki rozklasyfikowane, odsprzedaje hurtownikowi, ten zaś segregatorowi i wówczas bezkształtne gałgany, odpowiednio obrobione, oczyszczone, nie do poznania, wracają do publiczności.

Gałgany dzielą się na różne kategorie: wełniane, bawełniane, jutowe i lniane. Prócz tego dzielone są jeszcze według wielkości. Największe z nich idą na ścierki. Pod względem zaś materiału gałgany wełniane — na trykotowe, merynosowe i sukienne. Stanowią one 20 proc. gałganów dostarczanych segregatorom. Gałgany bawełniane lub lniane białe stanowią 15 procent, gałgany bawełniane lub lniane kolorowe — 20 procent, a gałgany zbyt drobne, aby ją można segregować — 25 proc. Ta ostatnia kategoria przeznaczona jest do wyrobu — papy dachowej.

Jak wielki zaś przemysł tworzą te brudne, niepotrzebne odpadki, wyrzucane na śmiecie, tego dowodzi obliczenie, że okręg paryski dostarcza ich 300 do 400 ton dziennie! Reszta zaś Francji 2,000 ton dziennie.

Jak zaś są wyzyskane, to dość powiedzieć, że nawet kurz ich stanowi towar nie do pogardzenia; sprzedawany jest bowiem na nawóz sztuczny, przy czem za sto kilogramów kurzu z gałganów wełnianych płaci się 20 franków, a za kurz gałganów bawełnianych 3 franki. A więc i tu można powiedzieć, że nic w naturze nie ginie.

## POZNAŃSKIE TARGOWISKO MIEJSKIE.

Poznań, dnia 28. 8. 1934 r.

Płacono za 100 kg. żywej wagi:

<b>Woły:</b> Pełnomięsiste wytuczone nieoprzęgane	66—72
Mięsiste tuczone młodsze do lat 3	60—64
Mięsiste tuczone starsze	50—64
Miernie odżywiane	42—46
<b>Buhaje:</b> Wytuczony pełnomięsiste	64—69
Tuczony mięsiste	58—62
Nietuczony, dobrze odżywiane starsze	48—50
Miernie odżywiane	40—42
<b>Krowy:</b> Wytuczony pełnomięsiste	64—70
Tuczony mięsiste	54—60
Nietuczony, dobrze odżywiane	36—40
Miernie odżywiane	22—26
<b>Jalowice:</b> Tuczony mięsiste	60—64
Nietuczony, dobrze odżywiane	50—54
Miernie odżywiane	42—46
<b>Cielęta:</b> Najprzejdniejsze cielęta wytuczona	72—76
Tuczona cielęta	74—78
Dobrze odżywiane	66—70
Miernie odżywiane	54—60
<b>Owce:</b> Wytuczony pełnomięs. jagnięta i ml. skopy	70—76
Tuczony starsze skopy i macioraki	60—66
Dobrze odżywiane	00—00
<b>Świnie:</b> Pełnomięs. od 120 do 150 kg. żywej wagi	78—82
Pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywej wagi	70—76
Pełnomięsiste od 80 do 100 kg. żywej wagi	64—68
Mięsiste świnie ponad 80 kg. żywej wagi	60—64
Macjory i późne kastraty	62—70

List wyrażał całą jej filozofję wobec niego. Rozumiała, że się nie bawił, ale go zato nie potępiła. Radziła tylko, żeby się wyrzekł tej zabawy ze względu na swoje własne, nie jej, dobro. Kochała i przyjmowała wdzięcznym sercem od losu nawet ułude szczęścia, tj. jego zwodnicze zaloty.

— Psiakrew! — westchnął z głębi serca. — Jestem świnia. Janek ma rację. Ale co ja mogę zrobić? Zerwać z tamtą, skazać się na biedę? Mówiąc po naszymu, nie warta skórka wyprawki. Ano, dobrze się stało sama mnie odprawia, mniejsza pod jakim pretekstem, bo może to był ostateczny pretekst. Może myślała, że obudzi w ten sposób we mnie żal i zmusi do wypowiedzenia się... Ech! Psiakrew, zmarniałem. Janek ma rację. Nie mogę udawać przed sobą, że nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo. Gdybym miał względem tej zacnej dziewczyny poważne zamiary, to znalazłbym się w szkaradnej sytuacji. Djabelnie chytra sztuka ten Obskurny, że nie zdołało mu dowieść udziału w podpaleniu. Janku! — zawołał głośno.

Zgrzyt wszedł zamykając za sobą drzwi. Szarzyński podał mu list Danki.

Przeczytaj!

Kapitan usiadł pod lampą. Przeczytał list i oddał go bez słowa.

— Cóż ty na to? — zapytał z lekką irytacją Szarzyński.

— To, co zawsze, że jesteś obwieś. Że cię ostrzega, ma rację. Nie chce, żebyś przedstawiał ła dla głupiego flirtu.

— Widzę, że nie możesz mi tego darować.

— No chyba! Za tydzień mój ślub. Panna Danka będzie druchną, ty wobec tego nie będziesz mi mógł družbować.

Szarzyński uderzył się ręką w czoło.

— Do licha!

Cieszył się zgóry, że będzie družbą Danki. Oganęła go złość.

— Niech to wszyscy djabli! Czy mam odtąd żyć w trwodze przed tym huncwotem.

Zgrzyt wzruszył ramionami.

— Twoja rzecz. Chcesz, to się narażaj. Byle ona na tem nie ucierpiała.

Szarzyński popatrzył na niego jakimś dziwnym wzrokiem, wstał wziął kapelusz i wyszedł. Przez wiele godzin wędrował po polnych drogach i ścieżkach i wrócił dopiero nad ranem.

## Rozdział XXI.

W Zakliczynie wyprawiano dożynki. Od samego rana w kuchni wrzała gorączkowa praca. Pieczono placki i ogromne bochenki chleba, gotowano kiełbasę. Tradycyjna zabawa miała być wyjątkowo świetna, gdyż złożyły się na nią trzy okoliczne dwory. W Zakliczynie był najlepszy plac do tańca przed werandą, w Czarnołęce zajeżdżało się przed dom wąską dróżką, w Stogonach chorowała matka dziedzica i nie wolno było wyprawiać żadnego harmidru. Toteż oprócz przyjęcia dla żniwiarzy przygotowywano wystawną kolację, nad czem musiała czuwać Danką. Służkowie rozdali wiele zaproszeń do sąsiadów, między innymi do Szarzyńskiego, który odmówił. Pani Barbara była dotknięta, ale i rada, że „już nie lata 7a Danką”. Danką westchnęła z cichą rezygnacją. Otrzymała w odpowiedzi na swoje ostrzeżenie grzeczny liścik z podziękowaniem za „dobre serduszko” i nic więcej. Widocznie jednak wziął ostrzeżenie na serio. Miała słabą nadzieję, że może... Ale już było po wszystkim. Pracowała pogodnie, jak zwykle, przygotowując się do wyjazdu. Służkowa obiecała że ją „puści”, zaczęła się bowiem lękać nieprzyjemności z Obskurnym.

Anulka wystroiła się na ten dzień w krakowską sukienkę, w której wyglądała uroczo. Osiemnastoletni syn właściciela Stogon nie odstępował jej ani na krok. Pani Barbara wodziła za córką

zachwyconem okiem i dzieliła się swymi refleksjami z Danką:

— Oj, niema to jak młodość, co Danką? Nam już tylko patrzeć. Ano, trudno! Ja przynajmniej mam poclechę w dzieciach.

— Idą już! — zawołała nagle Anka, biegnąc na werandę.

I rzeczywiście z drogi za parkanem dochodził już grzmiący chór basowych i piskliwych głosów.

Plon niesiemy, plon,

W dziedzicowy dom.

Goście wysypali się gromadnie z salonu na werandę i niebawem na tle zieleni ukazała się dożynkowa czereda. Najpierw szły trzy przodownice z Zakliczyna, Stogon i Czarnołęki z ogromnymi wieńcami, połączonymi amarantowymi wstęgami. Wszystkie były dorodne i białe ubrane. Przygrywali im wiejscy muzykanci, przed dworem zaś czekali grajkowie sprowadzeni z miasteczka.

Przodownice złożyły wieńce, każda przed swoim panem i zaczęły się zwyczajowe przysięwki, pod adresem dziedziców, dziedziczek, panienek, pani-czow, rządów, kucharek itd.

Ze żniwiarzami przyszedł proboszcz, sympatyczny ksiądz o twarzy ascety, i Marysia ze Zgrzytem. Danką zaraz przyłączyła się do nich. Zobaczywszy Marysię, przodownica z Zakliczyna zaśpiewała:

— Rada, moja ludzie,

bo za niedzielę

nasza pani uczycielka

sprawi wesele.

Przyjechał tu śliczny wojak

z dalekiej strony,

pytający, szukający

dla siebie żony.

Aż ci znalazł czarne oczy

i licza hoże.

Młodej parze, ślicznej parze

błogosław Boże.

(C. d. n.)